Warszawa

• Temat A + B (Antysemityzm z życiu codziennym i szkolnictwie):

Antyżydowskie pikiety studenckie, pogrom w Częstochowie w 1936

„Nie miałem kolegów Polaków, wszystko obracało się w świecie żydowskim. Ale przypominam sobie, że kiedyś wracałem ze szkoły i na ulicy Komitetowej dostałem od paru żydowskich chłopaków bardzo mocne lanie. Myśleli, że jestem gojem. Wróciłem do domu zapłakany. Pamiętam też antyżydowskie pikiety studenckie. Przed wojną na Świętokrzyskiej było bardzo wiele księgarń z podręcznikami szkolnymi i zawsze na początku roku szkolnego młodzież wylegała z rodzicami na ulice i kupowali książki. I pamiętam na tejże Świętokrzyskiej studentów z laskami zakończonymi żyletkami, jak przeganiali ludzi, mówiąc:

– Nie kupuj u Żyda.

Stali przed żydowskimi sklepami i nie pozwalali wejść."

Wacław Kornblum, *Wspomnienia. Moja wersja*, Warszawa 2021, s. 70-73.

„Razem z dziadkami mieszkają również moja ciocia Zosia i jej mąż Zanwel. Zosia to młodsza siostra mamy, wielka elegantka. Jest dla mnie bardzo dobra. Wujek Zanwel często wyjeżdża służbowo i Zosia zostaje sama. Właśnie dlatego mieszkają u dziadków. Odwiedza nas również wujek Aleksander, młodszy brat mamy, i inne osoby z rodziny. Przynoszą mi prezenty i ubrania. Babcia ubiera mnie od stóp do głów, by pomóc moim rodzicom, którzy nie są zamożni.

Któregoś dnia jesienią 1936 roku, po wyjściu ze sklepu, gdzie babcia kupiła mi ładne zielone palto na zimę, słyszymy straszny hałas dobiegający z sąsiednich ulic. Babcia chwyta mnie za rękę:

- Szybko, idziemy do domu.

Zwalniam, bo mi tchu braknie, ale babcia ciągnie mnie, żebym biegła jeszcze prędzej.

- Dlaczego tak biegniesz, babciu?
- To pogrom. Chuligani napadają Żydów.
- Co im zrobiliśmy?
- Nic, ale chcą zabijać Żydów. Biegnij szybciej, żeby nas nie złapali.

Docieramy do domu. Babcia szybko zamyka drewniane okiennice. Na zewnątrz krzyki, stukot, od okiennic odbijają się kamienie.

Zdążyłyśmy! oddycha z ulgą babcia. Nazajutrz zapominam o strachu, bo z okazji moich piątych urodzin dziadkowie urządzają prawdziwe przyjęcie. Przychodzi cała rodzina, a jest bardzo liczna! Mam wiele ciotecznych sióstr i braci. Dostaję stosy prezentów. Ale najważniejszym punktem programu jest loteria dla zaproszonych dzieci. Każde losuje złożony na czworo papierek. Wujek Zanwel odczytuje wypisaną na nim liczbę. Fanty wyciągamy z koca zwiniętego w rożek. Wszystkie numery wygrywają. Każdemu się wydaje, że to również jego święto."

Larissa Cain, *Dziewczynka z zamkniętego miasta*, Warszawa 2024, s. 15.